


HARLEQUIN

Romans®

NR 20 05/07 CENA 5,99 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 360325



Trish Wylie
Znowu razem



Czy wiesz dlaczego
książki Wydawnictwa Harlequin
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na
www.harlequin.com.pl

Trish Wylie
Znowu razem

Tłumaczyła
Halina Kilińska

Drogie Czytelniczki!

Witam serdecznie w najpiękniejszym wiosennym miesiącu. Mam nadzieję, że upajający zapach kwitnących krzewów, drzew i kwiatów nastraja Was optymistycznie, a te z Was, które mają kłopoty, odzyskają pogodę ducha przy lekturze książek z serii ROMANS.

Przygotowałam dla Was ostatnią część miniserii *Siostry McIvor*, zachęcam również do lektury nowych romansów Lucy Gordon oraz Elizabeth Harbison, bo obie autorki cieszą się wśród Was zasłużonym uznaniem.

W maju możecie przeczytać następujące książki:

Nowa gwiazda – ostatnia część miniserii *Siostry McIvor*. Czy siostry dojdą do porozumienia i będą wspólnie zarządzać dziedzictwem?

Prawdziwy skarb – Lucy Gordon zaprasza Was do Włoch, gdzie pewien zubożały arystokrata odzyska coś więcej niż majątek...

Przepis na romans – tym razem Elizabeth Harbison nie tylko Was wzruszy, ale też rozbawi i zaintryguje!

Znowu razem – spotkanie po latach pozwoli dwojgu ludzi wyjaśnić wszystkie zagadki z przeszłości.

Mój książę Wyspa marzeń (DUO) – dwie opowieści o wielkiej namiętności, zgubnym braku zaufania i potrzebie szczerości.

Życzę przyjemnej lektury!

Grażyna Ordęga

Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy.

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Trish Wylie
Znowu razem



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: Marriage Lost and Found

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2005

Redaktor serii: Grażyna Ordega

Korekta: Jadwiga Przeczek

© 2005 by Trish Wylie

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych czy umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: Studio Q, Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-3085-6

Indeks 360325

ROMANS – 907

PROLOG

Wydarzyło się to między Bożym Narodzeniem a sylwestrem, czyli w okresie intensywnego zastanawiania się, co przyniesie nowy rok. Ludzie myślą o noworocznych postanowieniach, które popchną ich sprawy na właściwe tory.

Właśnie wtedy Abbey Jackman podjęła decyzję, by ostatecznie zerwać więzy z przeszłością.

Jak oceniała kończący się rok? Pozytywnie. Uznała go za dość dobry, a nawet w pewnych sprawach wyjątkowo udany. W listopadzie przeprowadziła się do własnego mieszkania. Lubiła swą pracę, która dawała dużo satysfakcji. Od pewnego czasu miała poważnego kandydata na męża. Jej bardzo uczuciowa matka też znalazła nowego partnera, dzięki czemu rzadziej wtrącała się w sprawy córki.

Abbey przez kilka lat starała się zmienić swój wizerunek i poszerzyć krąg znajomych. Dbała o najdrobniejsze szczegóły mające doprowadzić do wymarzonego celu. Wysiłki zaczynały przynosić owoce.

Zrobiła to, co sama uznała za konieczne, oraz to, co radzono jej podczas terapii. Nareszcie wszystko szło zgodnie z planem. Pierwszy raz w życiu miała wpływ na swój los.

Pozostała ostatnia, utrzymywana w tajemnicy sprawa, której załatwienie odwlekała od lat.

Postanowiła jednak napisać kilka zdań, ale zadanie okazało się trudne. Nie miała pewności, czy list dotrze do adresata, ponieważ nie wiedziała, gdzie los go rzucił. Pozostawało wysłać list na adres bazy i łudzić się, że jakaś życzliwa osoba przekaże kopertę dalej.

Gniewnie potrząsnęła głową zła, że nadal zależy jej na kimś, kogo ostatni raz widziała przed ośmiu laty.

Osiem lat to bardzo długo. Dwa, trzy, najwyżej cztery lata powinny wystarczyć... Początkowo w głębi duszy żywiła cichą nadzieję, że nie wszystko stracone, że jeszcze jest szansa na miłość, o jakiej marzyła. Liczyła, że spełni się to, w co wierzyła dawno temu. Proza życia niestety zniszczyła marzenia oraz nieuzasadnioną nadzieję. Najwyższy czas odciąć się od przeszłości i zacząć nowe życie.

Piękne mrzonki okazały się mało realne. Doświadczenie nauczyło ją, że w miłości ważna jest stałość charakteru oraz pewność, że na tej drugiej osobie zawsze można polegać. To liczy się bardziej niż namiętność.

Ona i Ethan byli marzycielami, idealistycznie patrzyli na świat, żyli w baśniowym świecie. A codzienność rzadko przypomina bajkę i życie nie jest pasmem szczęścia.

Abbey już o tym wiedziała.

Lecz nawet po ośmiu latach napisanie listu sprawiało niepojętą trudność, o czym świadczyły leżące na podłodze zmięte kartki papieru listowego.

Ukochany miał dość rzadkie imię, a jej zdawało się, że łatwiej byłoby pisać do człowieka o pospolitym imieniu.

Wypróbowała kilka wersji od „Cześć” do oficjalnej „Szanowny Panie Wyatt”, lecz wszystkie brzmiały źle, sztucznie. A nagłówek „Najdroższy Ethanie” przywoływał zbyt wiele wspomnień.

Abbey westchnęła i rzuciła na podłogę kolejną papierową kulkę. Dlaczego tak trudno napisać krótki list?

Po rozstaniu Ethan nigdy nie próbował skontaktować się z nią, chociaż wiedział, gdzie mieszka. Adres nadal był aktualny, ponieważ dopiero niedawno wyprowadziła się z Killyduff. Gdyby chciał, mógłby tam wysłać list.

Abbey poczuła niemiły skurcz serca. Przeklęty Ethan!

Odłożyła blok listowy i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. Przed laty zrobiła to, co razem uzgodnili: wróciła do Irlandii, ukończyła studia i czekała na ukochanego.

Dlaczego Ethan milczał, porzucił ją oraz marzenia, które snuli o wspólnej przyszłości?

Niedługo po powrocie Abbey ze Stanów zachorował jej ojciec. Po jego śmierci zawałił się jej świat. Nie mogła wybaczyć Ethanowi, że nie dotrzymał słowa. Nie umiała już marzyć, nie potrafiła zacząć wszystkiego od nowa.

Jednak zdawała sobie sprawę, że nadeszła pora, aby definitywnie zostawić przeszłość za sobą. Wyprostowała się, parę razy głęboko odetchnęła i na moment przymknęła oczy. Starła się zebrać siły.

Czy każda dziewczyna tak niechętnie rozstaje się ze wspomnieniami o pierwszej miłości?

Zdecydowanym krokiem wróciła do stolika, przysunęła blok listowy i wzięła pióro. Koniec z wahaniem. Jest dorosła i nauczyła się kierować swym losem.

Pióro gładko przesunęło się po papierze, bo raptem znalazła odpowiednie słowa, by ostatecznie porzucić marzenia sprzed wielu lat.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Abbey słyszała to już ze dwadzieścia razy, ale szczere życzenia sprawiały jej prawdziwą przyjemność.

Przekroczenie trzydziestki okazało się miłe, a przyjęcie w rodzinnym miasteczku było udane.

Karyn Jamieson, urodzona w dużym mieście przyjaciółka, pochyliła się ku jubilatce.

– Widzę, że przyszli do ciebie wszyscy zacni obywatele Killyduff. Czy w tej miejscinie znajdzie się choć jedna osoba, która nie jest spokrewniona ze wszystkimi pozostałymi?

– Chyba nie. – Abbey uśmiechnęła się promiennie. – Wreszcie poznajesz uroki życia w małym mieście.

– Tych parę domów nie zasługuje na takie miano. Szanujące się miasto ma więcej ulic i wszystkie powinny być porządnie oznaczone. A tu widziałam tylko jedną tabliczkę z nazwą ulicy.

Karyn przyjechała z Dublina poprzedniego dnia wieczorem. Ponieważ było ciemno, minęła całe Killyduff, zanim się zorientowała, że dotarła na miejsce. Przytrafiało się to dość często ludziom, którzy przyjeżdżali tutaj pierwszy raz.

Wypada dodać, że mieszkańcy miasteczka byli z tego zadowoleni. Przyjezdnych traktowano dość wrogo i bezceremonialnie pytano o cel podróży. Abbey, która oczywi-

ście o tym wiedziała, lojalnie uprzedziła znajomych. Mimo to niewielkiej grupie śmiałków z Dublina starczyło odwagi, aby wyruszyć na zabita deskami prowincję.

Abbey od kilku lat mieszkała w stolicy, lecz byłaby niešťczęśliwa, gdyby nie mogła urządzić przyjęcia urodzinowego w domu. Oczywiście nie przyznawała się do tego przed nikim, nawet przed matką. W Killyduff spędziła dzieciństwo, tutaj mieszkała do czasu studiów. Była przekonana, że nie zaszkodzi, jeśli w ważnym dniu trzydziestych urodzin przypomni sobie, skąd pochodzi.

W głębi duszy miała nadzieję, że czterdzieste urodziny będzie obchodziła w ciekawszej scenerii.

Pogładziła przyjaciółkę po dłoni.

– Wiem, że się nudzisz, ale jeszcze tylko jeden dzień i wrócisz do cywilizowanego świata.

Karyn komicznie się skrzywiła.

– Nie wyobrażam sobie, że mogłabym zamieszkać tu na stałe i nosić suknie z tweedu. Wykluczone!

Abbey wybuchnęła śmiechem, ponieważ oczami wyobraźni ujrzała przyjaciółkę w niemodnym stroju. Karyn nigdy nie włożyłaby ubrań z zeszłego sezonu.

Podszedł do nich niepozorny mężczyzna.

– Życzę zdrowia i sto lat.

Solenizantka zdobyła się na ciepły uśmiech, gdy miejscowy listonosz objął ją i ucałował. Przez chwilę przyjaźnie rozmawiała ze znajomym, a po jego odejściu spojrzała na przyjaciółkę.

– Obiecuj, że coś dla mnie zrobisz.

– Dzisiaj możesz prosić o wszystko.

– Daj słowo, że twoje urodziny będziemy obchodzić za siedmioma górami i lasami.

Karyn się rozpromieniła.

– Chętnie zaproszę cię na ucztę w jakimś egzotycznym miejscu, ale coś mi się zdaje, że wcześniej odbędzie się inne huczne przyjęcie. Twoje i pewnego pana.

Abbey spojrzała w stronę, gdzie stał Paul. Każda matka na pewno marzy o takim mężu dla córki. Pani Elizabeth Jackman była zachwycona Paulem i wcale tego nie ukrywała. Prawdopodobnie kamień spadł jej z serca i cieszyła się, że wybredna córka nareszcie spotkała mężczyznę, który spełnia jej wygórowane wymagania.

Bardzo przystojny i nieskazitelnie elegancki Paul wyglądał trochę nie na miejscu w prowincjonalnym hoteliku, w którym odbywały się wszystkie większe przyjęcia.

Paul spojrzał na Abbey, która uśmiechnęła się promiennie. Stale powtarzała sobie, że spotkała mężczyznę, który będzie idealnym partnerem w życiu, jakie zaplanowała. Przystojny, zamożny i cierpliwy był odpowiednim materiałem na męża.

Paul odwrócił wzrok i Abbey natychmiast przestała się uśmiechać. Chwilami odnosiła przykre wrażenie, że w ich kontaktach brak czegoś bardzo istotnego.

Zaschło jej w gardle, więc wypła łyk wina.

– Gdyby Paul postawił na swoim, teraz spędzalibyśmy miesiąc miodowy.

– Oświadczył się?

– To dość logiczne.

– Przyjęłaś go?

– Zastanawiam się...

Karyn dość długo przyglądała się przyjaciółce.

– Dlaczego nie śmiesz się od ucha do ucha? Powinnaś całemu światu obwieścić radosną nowinę. Teraz jest odpowiedni moment i miejsce. Twoja mama będzie uszczęśliwiona.

Abbey się zawahała. Miała ochotę uciec się do drobnego kłamstwa, lecz powiedziała, co leży jej na sercu:

– Nie jestem pewna, czy chcę za niego wyjść.

Podniosła kieliszek do ust, aby nie zdradzić nic więcej.

– Wyczuwam małą tajemnicę.

Małą? Raczej ogromną!

Abbey chętnie wyznałaby prawdę, lecz powiedziała:

– Mylisz się. Wierzę w udane małżeństwo, w związek z jednym partnerem na całe życie. Głęboko w to wierzę.

– Ale nie jesteś pewna, czy on jest tym właściwym partnerem?

– Jakie mogłabym mieć wątpliwości? – Spojrzała na Paula nadal rozmawiającego z jej matką. – Jest ideałem.

– Śmiej się. – Karyn skierowała wzrok w tę samą stronę. – Gdyby był ideałem, zgodziłabyś się zostać jego żoną.

– Widocznie jeszcze nie jestem gotowa. – Uśmiechnęła się smutno. – Albo chcę za dużo.

– Wszyscy chcemy.

Przez jakiś czas zamyślane patrzyły na rozbawionych gości. Milczenie przerwało dwóch znajomych, którzy przyszli złożyć życzenia. Po ich odejściu Karyn zapytała:

– Można wiedzieć, czego właściwie pragniesz?

Abbey wstydziła się przyznać, że namiętności opiewanej przez poetów oraz przekonania, że odnalazła miłość swego życia. Brakowało jej gwałtownych porywów serca.

Odpowiedzi cisnące się na usta płynęły z głębi duszy. Irytowało ją, że zmieniała się pod wieloma względami, inaczej patrzy na świat, ale uczuciowo pozostała taka sama. Doskonale wiedziała, jakiego pragnie mieć męża.

Pomyślała o liście, który napisała po długiej walce z sobą, a który pozostał bez odpowiedzi. Dlaczego Ethan jesz-

cze się nie odezwał? Co mu przeszkadza? Gdyby była wolna, bez wahania przyjęłaby oświadczyzny Paula, któremu odpowiadał aprobowany przez nią styl życia.

– Nie wiem – odparła cicho.

– Moim zdaniem dobrze by ci zrobił skok w bok.

– Też pomysł! – obruszyła się Abbey. – Dlaczego tak sądzisz? Jak miałoby to pomóc?

Karyn lekko wzruszyła ramionami.

– Przekonałabyś się, czy uczucie łączące cię z Paulem jest prawdziwe. Oczywiście chodzi mi o przelotny i niezobowiązujący romans. Na przykład z tym Amerykaninem, który przyjechał tu po południu.

Abbey wiedziała, o kim mowa, ponieważ wcześniej wysłuchała hymnu pochwalnego na cześć nieznanego. Według Karyn mężczyzna był partnerem na jedną, dwie noce, ale nie więcej. Abbey nie lubiła przygodnych kontaktów.

– Czemu jeszcze nie zawarłaś z nim znajomości? – spytała ironicznym tonem. – Taki superman urozmaiciłby ci pobyt w nudnym miasteczku.

Karyn bardzo lubiła urozmaicenie wynikające z towarzystwa przystojnych mężczyzn.

– Zaprosiłam go na twoje przyjęcie.

– O! Przypuśćmy więc, że skorzysta z zaproszenia... Zapoznaj go z Paulem, a ja obu obejrzę i porównam. Jeśli nieznamy zdoła choć trochę zawrócić mi w głowie, natychmiast rzucę Paula.

Karyn miała wyczulony słuch i sarkazm nie uszedł jej uwagi, ale zrobiła niewinną minę.

– Już widzę, jak to robisz. Wszyscy znamy i podziwiamy twój impulsywny charakter.

Obie głośno się roześmiały.

– Liczyłaś na inną odpowiedź? Przecież jeśli człowiek ma konkretny plan, najlepiej robi, uparcie dążąc do celu.

Podeszła do Paula i stanęła między nim a matką.

– Witaj, kochanie.

Abbey pocałowała gładko ogolony policzek, potem szybko starła ślady pomadki.

– Tęskniłeś za mną?

– Dziecko, zostawiłaś go tylko na dziesięć minut – odezwała się pani Jackman. – Nie miał czasu zatęsknić za tobą.

Abbey była pewna, że towarzyska matka nie pozwoliła mu na to. Dawniej bywała nieszczęśliwa w cieniu swej pięknej rodzicielki, lecz obecnie miała więcej wiary w siebie. Przynajmniej teoretycznie.

Paul objął ją i przytulił.

– Czy można nie tęsknić za istotą równie uroczą jak jej matka? – zapytał.

Zawsze potrafił wygłosić trafną uwagę. Między innymi dlatego świetnie prowadził interesy.

– Mam nadzieję, że moja córka docenia twoje uczucie. W dzisiejszych czasach prawdziwa miłość jest rzadkością u młodych ludzi.

– Ale ty znalazłaś taką u Alana, prawda?

Abbey nie powstrzymała się od kąśliwej uwagi, ponieważ złościł ją za młody i według niej zbyt ugrzeczniiony kandydat na ojczyrna. Przede wszystkim zaś nie był jej ojcem, którego brak wciąż odczuwała mimo upływu lat.

Pani Jackman zachnęła się, w jej oczach mignęły gniewne błyski.

– Dziecko, chyba już wiesz, że Alan jest ideałem. A nawet jeśli ma jakieś wady, pomogę mu się ich pozbyć.

Oczywiście. Abbey na chwilę poczuła współczucie dla

nie lubianego człowieka. Znała matkę i wiedziała, że umie manipulować ludźmi.

Zaraz, nie powinna oskarżać innych o nieszczerłość w kontaktach z ludźmi. Przecież sama miała to i owo na sumieniu.

Wysoki mężczyzna stanął przy drzwiach, rozejrzał się po zatłoczonej sali i zatrzymał wzrok na trzech osobach. Czuł pustkę, a spodziewał się... Właściwie czego się spodziewał? Nagłego wybuchu uczuć do kobiety, z którą rzekomo był związany węzłem małżeńskim?

Może oczekiwał zbyt wiele. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo liczył na to, że wszystko stanie się zrozumiałe, gdy ujrzy dziewczynę znaną wyłącznie ze zdjęcia.

Przybył zza oceanu do irlandzkiego miasteczka, bo spodziewał się, że pewna kobieta rozwiąże zagadkę sprzed ośmiu lat. To chyba zbyt wygórowane wymaganie.

Bacznie obserwował jubilatkę, widział, jak rozmawia z otaczającymi ją ludźmi. Gdy podeszła do jasnowłosego mężczyzny i uśmiechnęła się, poczuł zazdrość. Obserwowana scena nie przypadła mu do gustu. Lecz gdyby był na miejscu Abbey i przez osiem lat bezskutecznie czekał na czyjś przyjazd, też nie pozostałby sam. Rozumiał, że to nieuniknione, ale wcale mu się nie podobało.

Interesujące. Dziwne, lecz ciekawe.

- Przyszedł – szepnęła Karyn. – Nie oglądaj się.
- Muszę, żeby go zobaczyć.
- Niech ci wystarczy moje słowo.
- O kim mówicie? – zapytał Paul.
- O supermanie, do którego wzdycha Karyn.
- A, o jednym z tych...